

BIBLIA W OCZACH DZIECKA**Refleksje na temat plastycznej ekspresji dziecka i jej związków z przyswajaniem treści wiary**

Kilka lat temu rosyjska historyczka sztuki, osoba niewierząca, przejrzała przypadkiem obrazki, jakie na lekcji katechizacji otrzymała do zakolorowania i zapamiętania moja córka, wtedy uczennica klasy pierwszej szkoły podstawowej.

Rysunki były wyjątkowo złe pod względem formalnym, jakaś nieudolna mieszanina Disneya z krasnalami stawianymi przed niemieckimi domkami.

Zadano mi wtedy pytanie, czy jako malarz akceptuję przekazywanie tak chyba ważnych dla mnie treści dziecku — w tak fatalnej oprawie i na tak gorsząco niskim poziomie plastycznym.

Przyznam się, że byłem zaskoczony i speszony. Byłem bowiem zapytany nie tylko jako malarz (bo w końcu można w różny sposób tłumaczyć taki właśnie poziom rycin). Bardziej zasadniczy był zarzut drugi.

Czy wolno w tandetnej formie plastycznej przekazywać treści ważne, a w tym wypadku najważniejsze, zasadnicze?

Kłopot był oczywiście tym większy, że pytanie zadawał człowiek inaczej wychowany, inaczej myślący, który jednak tym trafniej i szybciej dostrzegł niekonsekwencje w religijnym wychowaniu dziecka.

Przypomniał mi się ten epizod i moja bezradność w czasie oglądania wystawy zorganizowanej przez Referat Katechetyczny w Krużgankach O.O. Franciszkanów w Krakowie, wystawy pod nazwą *Biblia w oczach dziecka*.

Staliśmy oto wobec fenomenu wykorzystania (nareszcie) naturalnych, spontanicznych uzdolnień plastycznych dzieci do przeżywania treści wiary. Jeżeli w pedagogice zastąpiono dawną formułę wychowania estetycznego, które było stopniowym przygotowaniem do odbioru dzieła, formułą wychowania przez sztukę — to właśnie dlatego, że wychowanie przez sztukę oznacza włączenie, bezpośrednie i żywe działania plastycznego w oparciu o przeżycia przyswajalne na danym etapie rozwoju psychicznego.

Wynika więc z tego, że dziecko ilustrujące Biblię to nie dziecko rysujące, opisujące plastycznie poznane wydarzenia.

Dziecko, któremu zaproponowano namalowanie Ukrzyżowania, rysując przeżywa, przekazuje nam plastyczny ekwiwalent swych doznań, wiedzy, a może ekwiwalent swej modlitwy — w formie plastycznej.

W podobny sposób dziecko rysujące dom rodzinny — ukazuje zawsze dom otoczony ogrodem, z dymiącym kominem (dom to zabiegi kuchenne — ciepło i posiłek), a często rysuje lub maluje dom przekrojony w poprzek, by tym dosadniej namalować tam gotującą matkę czy tatę czytającą gazetę.

Przypominam sobie bezpośrednio po wojnie reprodukowane w krakowskich gazetach rysunki dzieci przedstawiające okupacyjne przeżycia. Trudno o bardziej wstrząsający obraz łapanek, o bardziej przejmujący klimat przedstawionych scen.

Jeżeli wracamy często do sztuki romańskiej — zachwycając się lapidarnością stosowanej tam formy i zaskakującą prostotą skojarzeń — to pamiętajmy, że wiara dziecka swą żarliwością i siłą przypomina wiarę anonimowych twórców katedr i takie też — proste i niezwykle oczywiste — są sceny biblijne malowane przez dzieci.

By dziecko zaczęło malować i rysować Ewangelię, nie trzeba, by katecheta był koneserem sztuki.

Wystarczy, by uczucie dziecka i jego przyrodzone zdolności zostały zaakceptowane, a podsunięty pomysł otoczony zachętą i opieką.

Pan Jezus z za dużą głową i Matka Boska z czerwonymi ustami może się bowiem nie bardzo podobać katechecie, ale powstaje w wyobraźni i plastycznej twórczości dziecka jako wyraz przeżywania nadprzyrodzonej rzeczywistości, wyraz przeżyć niczym nie zastąpionych i niezapomnianych.

Przede wszystkim zaś jako wyraz duchowej aktywności dziecka, które nie szukając tzw. pięknych wzorów tworzy własny język religijnego odczuwania.

Jeżeli niedawno w czasie rekolekcji usłyszałem księdza zachęcającego dzieci, by modliły się po Komunii Św. własnymi słowami i bez książeczki, to świadomie rozszerzamy tę wartościową samodzielność na inne regiony przeżywania wiary.

Wystawa u Franciszkanów dała dobry początek.

Kraków

STANISŁAW RODZIŃSKI